

MARTYNA KELLER

DNI  
UPRAGNIONYCH  
POWROTÓW

DYLOGIA CZASU #1





MARTYNA KELLER

DNI  
UPRAGNIONYCH  
POWROTÓW

DYLOGIA CZASU #1

Copyright © for the text by Martyna Keller  
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2024  
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Anna Adamczyk  
Korekta: Karina Przybylik, Anna Miotke, Maria Klimek  
Skład i łamanie: Paulina Romanek  
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-475-4 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2024  
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 [www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)  
✉ [niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl](mailto:niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl)  
📘 Wydawnictwo NieZwykłe  
📷 [wydawnictwoniezwykle](https://www.instagram.com/wydawnictwoniezwykle)  
✂ [Wyd\\_NieZwykłe](https://www.youtube.com/Wyd_NieZwykłe)  
🎵 [wydawnictwoniezwykle](https://www.spotify.com/wydawnictwoniezwykle)

*Zapowiedź moich dni upragnionych powrotów do Desree Flair  
brzmiała jak bajka, ale też męki. Nareszcie miałem widywać ją znowu,  
lecz tak naprawdę nie mogłem ani na nią patrzeć, ani do niej podcho-  
dzić, jeśli nie chciałem, by bardzo cierpiała.*

<fragment książki>

*Dla wielkich miłości, po których zostały tylko małe wspomnienia.*



## Prolog

### Desree

Moja matka nie odzywa się do mnie od dziesięciu miesięcy. Teraz również tego nie robi, gdy przechodząc przez przeniknięty szarością mglistego dnia korytarz, oznajmiam, że wychodzę, i zapewniam ją, że nie musi się o mnie martwić, bo wrócę do niej cała i zdrowa.

Wiem, że nie obchodzi jej, czy w ogóle wrócę.

Wiem też, że choć minęło sporo czasu, od kiedy zaczęła traktować mnie inaczej, nadal nie zdołałam przyzwycząić się do bycia w jej oczach niewidzialną. Może nawet niechcianą? Tak, myślę, że moja własna matka mogła od jakiegoś czasu tylko czekać, aż wyniosę się z jej życia oraz tego nijakiego domu, w którym na próżno szukać ciepła i uczuć.

Na szczęście przez wakacje odłożyłam pewną sumę pieniędzy, pracując w pobliskiej księgarni. Jeśli do tego znajdę jakąś

dorywczą pracę w ciągu roku szkolnego, która nie będzie kolidować z moimi zajęciami, i dołożę do tej kasy trochę więcej gotówki, jestem przekonana, że ulżę nam obu i wyprowadzę się stąd tuż po egzaminach końcowych.

A niczego bardziej nie pragnę, niż w końcu przestać czuć się intruzem.

Przełykam gulę w gardle i odwracam wzrok od kobiety siedzącej na wiklinowym fotelu w pomalowanym na biało salonie. Tym razem także mnie zignorowała. Nie oderwała uwagi od dokumentów, które trzymała w dłoni. A ja jak ostatnia naiwniaczka przez parę sekund gapiłam się na nią i łudziłam, że chociaż na mnie zerknie.

Nie zdecydowała się na to.

Ale to nieistotne.

Przecież jedynie znowu wbiła mi szpilkę w serce.

Z miażdżącym od środka smutkiem przechodzę do ciasnego przedsionka. Tam zakładam trampki, po czym wychodzę na zewnątrz i od razu narzucam na głowę kaptur ciemnej bluzy, by schronić się przed słabym deszczem często padającym w szkockiej wsi Durness.

Kierując się na przystanek autobusowy, mijam ciasno postawione przy sobie budynki, lokalne kawiarnie i restauracje. Im więcej czasu mija i im większa odległość dzieli mnie od domu, tym mniej przejmuję się panującą w nim sytuacją. Zamiast tego, czekając cierpliwie na grata objeżdżającego miasteczko, wystawiam twarz ku deszczowym chmurom, przysmykam powieki i liczę, że jutro znajdę wolną godzinę, aby zająć się fotografią. Przez ostatnie dni nie miałam na to zbyt dużo czasu, nad czym bardzo ubolewałam, bo kocham robić zdjęcia.

Gdyby nie to, że Florence kazała mi przyjść na dzisiejsze ognisko klasowe odbywające się na totalnym zadupiu, pewnie siedziałabym w tym momencie na jednym z wysokich wzgórz



i obserwowała niebo z aparatem w ręce. Ale że uległam swojej jedynej „bliższej koleżance”, wsiadłam do autobusu zmierzającego do odludnej części Durness.

Po kilkunastu minutach kierowca wysadza mnie na nieczęsto uczęszczanej, popękanej drodze. Niewiele dzieli mnie już od celu mojej podróży. Podążam do niego, wkraczając na błotnistą ścieżkę przecinającą polanę. Kałuże, które utworzyły się na niej, są bardzo głębokie, przez co zapadam się w grząskim gruncie. Również przez to dopiero po dłuższej chwili zanurzam się pomiędzy gęste drzewa. Pomiedzy nimi ukryte jest jezioro. Natychmiast zauważam przy nim grupę ludzi ze swojej klasy, a wśród nich wesołą Florence.

Ona również prędko zwraca na mnie uwagę i kieruje się w moją stronę.

– Już myślałam, że zaszyłaś się w domu i nie wpadniesz – świergocze zadowolona, po czym składa na powitanie przelotnego całusa na moim policzku.

Zaraz odsuwa się, a ja wzruszam ramionami.

– Powiedziałam, że przyjdę, więc jestem.

– Trzymaj. – Dziewczyna zaczesuje kosmyk rudych włosów za ucho, a później wciska mi w dłoń butelkę z piwem. Nie częstuję się nim jednak, tylko pozostaję skupiona na koleżance, która właśnie wskazuje kiwnięciem na coś niedaleko nas. – Chłopaki rozpalają ognisko. Przeniesiemy się tam, kiedy skończą, a na razie chodźmy na pomost.

Ściągam kaptur i przytakuję.

– Jak chcesz.

Ona posyła mi uśmiech.

– Rodzice bez problemu pozwolili ci wyjść?

– Nie mieli nic przeciwko – odpowiadam z niedużym żalem gromadzącym się gdzieś w piersi, gdy ruszamy we wspomnianym kierunku.

– Zazdroszczę. – Florence napełnia policzki solidną dawką powietrza, po czym je wypuszcza. – Ja musiałam odmówić litanię, żeby mnie puścili.

– To słabo – mamrocze tylko.

– Prawda?

Wchodzimy na stary pomost, na którym siedzą Louis – na dziany cwaniak z wiecznie roztrzepaną, czarną czupryną – jego dziewczyna, jasnowłosa Lara, oraz kręcący się obok nich Mason i Noah. Ci dwaj ostatni z bardzo podobnymi uśmiechami, rysami twarzy i takimi samymi czapkami z daszkami na głowach wyglądają jak rodzeństwo, choć wcale nim nie są.

– Co jest słabe? – podchwytuje zaciekawiony Louis, gdy siadamy przy nich. Nieczęsto rozmawiam z nim na co dzień, bo w szkole raczej wystarcza mi towarzystwo Flo, ale wydaje się w porządku. Mimo że praktycznie cały czas obnosi się z tym, ile ma pieniędzy.

*Co za ironia. Akurat ich bardzo teraz potrzebuję.*

– Nieważne – odpira Florence, która o wiele częściej zamienia słowo z kimkolwiek z naszej klasy, niż robię to ja. Chyba też ze względu na nią jestem właściwie zapraszana na takie klasowe ogniska. – Gadamy o głupotach.

– Więc zejdźmy na poważne tematy – proponuje Louis, przy czym z szerokim uśmiechem stuka zaczepnie butelką z piwem o moją. – Cześć, Flair.

Rozsiadam się i wzdycham.

– Cześć.

– Co jest według ciebie poważnym tematem? – pyta Flo.

Louis zarzuca rękę na ramię swojej dziewczyny.

– Nasz dziwaczny, małomówny kolega – obwieszcza, w zamysleniu przesuując palcami ręki, w której trzyma butelkę, po dolnej wardze. Jednocześnie patrzy na któreś z rosnących nieopodal drzew. – Ford Coldwell i to, że nagle zniknął. Czy to nie

wydaje wam się podejrzane, że tuż przed rozpoczęciem ostatniej klasy został wypisany z listy uczniów?

Po wypowiedzeniu tych słów rozgląda się po twarzach nas wszystkich.

– W sumie... odrobinę tak – stwierdza Mason.

Noah marszczy brwi.

– Zwłaszcza że to jedyna szkoła w naszym rejonie. Inne znajdują się w sąsiednich wsiach – dodaje coś od siebie i opiera wyprostowane ręce za plecami, wygodniej siadając na wilgotnych od deszczu deskach. – Faktycznie coś tu śmierdzi.

Nie odzywam się. Jedyne przypominam sobie Forda oraz te jego niepokojące, szare oczy, którymi często zerkał w moim kierunku podczas lekcji. Pamiętam, że gdy to robił, w dodatku bez skrępowania, czułam się nieswojo, ale jednocześnie byłam podekscytowana. I że gdy odwzajemniałam jego spojrzenia z nieśmiałym uśmiechem, miewałam żałosne wrażenie, jakbyśmy w ten sposób nawiązywali... relację. Niedorzeczną, lecz nadal relację.

Gryzę wewnątrz policzka i wciąż wracam do niego myślami.

Ford, z roztrzepanymi włosami w kolorze ciemnego drewna, wygiętymi w chamskim uśmieszku ustami, w których w jednym z kącików posiadał bliznę, i czymś niebezpiecznym w spojrzeniu, przypominał zagadkę. Skomplikowaną, wzbudzającą napięcie zagadkę.

Intrygował mnie.

Choć zawsze milczał jak grób i siedział z tyłu klasy, wycofany oraz niczym się nieprzejmujący, musiałam przyznać, że jakimś cudem przekonywał mnie do tego, by o nim myśleć. I robiłam to. Czasami podczas zajęć, gdy był blisko. Czasami gdy leżałam w swoim pokoju zupełnie sama, a on był daleko. W moim umyśle po prostu istniał zakotwiczony obraz Forda Coldwella, ale miałam pewność, że nie stało za tym faktem nic prócz ciekawości.

Byłam zwyczajnie ciekawa tego chłopaka.

Chyba teraz jestem ciekawa go jeszcze bardziej, bo rzeczywiście, odkąd zaczęliśmy ostatnią klasę, nie widziałam Forda na żadnej lekcji. Mało tego, dzisiaj jedna z nauczycielek oznajmiła, że został skreślony z listy uczniów uczęszczających do naszej klasy... Ale dlaczego? Nad tym główkuję nie tylko ja, lecz również wszyscy, którzy dzisiaj zjawili się na ognisku.

– Może przeprowadził się gdzieś w trakcie wakacji? – zastanawia się Florence.

– Nie – zaprzecza Louis, ściągając przy okazji rękę z ramienia Lary. – Wciąż mieszka z rodzicami w tamtej posiadłości przy morzu. Mój ojciec ostatnio rozmawiał z jego o biznesie. Spotkali się właśnie tam.

Jego dziewczyna potrząsa głową.

– Nic z tego nie rozumiem.

– Ja też nie – wtóruje jej Mason.

– I ja – dorzuca Noah.

Upijam w końcu łyk swojego piwa. Czyli wychodzi na to, że naprawdę nikt nie ma bladego pojęcia, co stało się z Fordem, ale wszyscy zgodnie uważamy, że jego odejście ze szkoły akurat w tym momencie jest cholernie dziwne. No bo dlaczego miałby ją teraz rzucać?

Odkładam butelkę na bok i próbuję to sobie jakoś wytłumaczyć, ale nie mogę.

– Hej, Flair – przywołuje mnie Louis, więc mknę do niego spojrzeniem. – Czy ty przypadkiem nie potrzebujesz kasy? Podobno przez wakacje pracowałaś w księgarni.

Ściągam brwi w niezrozumieniu.

– Potrzebuję. I co z tego?

– Wiesz, że nie narzekam na jej brak.

– Trudno nie słyszeć o tym, jakie sukcesy osiąga twój ojciec – odpowiadam, przeczesując z lekka mokre od panującej mżawki włosy. Prawda jest taka, że o tym, ile pieniędzy ma jego ojciec, będący biznesmenem, słyszało chyba całe Durness.

– Fakt. Ale to teraz mało istotne, bo mam dla ciebie propozycję – mówiąc to, Louis prostuje się i tak jak ja przed chwilą odkłada swoją butelkę.

Obserwuję go w pytający sposób.

– Niby jaką?

– Dostaniesz dwa tysiące funtów, jeśli zaspokoisz ciekawość każdego z nas – oświadcza zadowolony, rozkładając ręce i tym samym wskazując na całe towarzystwo.

– Co znaczy „zaspokoisz ciekawość każdego z nas”? – dociekam.

– Dowiesz się, dlaczego nasz mało towarzyski kolega zostawił nas tuż przed ostatnim rokiem szkolnym. A kiedy wyjawisz nam tę pilnie strzeżoną tajemnicę, kasa będzie twoja. Co ty na to? Wchodzisz w to, nasz uroczy detektywie?

Czuje, że wzrok każdego, kto siedzi obecnie na niemalże rozlatującym się pomoście, nagle wylądował na mnie, ale sama nie odrywam go od Louisa i z rozchylonymi z wrażenia wargami przypatruję mu się z niedużej odległości.

– Mam odkryć i sprzedać sekret Forda Coldwella? – szepczę nieświadomie.

Louis unosi kącik ust, po czym wyciąga z kieszeni spodni grubego portfela i macha mi nim tuż przed twarzą. Ciepło przepływa przez moje żyły, bo pamiętam o tym, jak bardzo potrzebuję pieniędzy, aby w przyszłym roku wyprowadzić się od matki.

– Za ładną sumę pieniędzy. Nie zapominaj o tym.

Zwieszam głowę na krótko, a następnie ją podrywam.

– Ale... jak mam się dowiedzieć, dlaczego zniknął?

– To już twój problem.

Patrzę na portfel, który położył na deskach.

– Co jeśli nie uda mi się dojść do prawdy? – Znowu krzyżuję z nim spojrzenie i zauważam, że kilka kropel deszczu opada na jego rozbawioną twarz. W dodatku wokół nas zdążyła zapaść straszliwie gęsta mgła. Mam wrażenie, jakbyśmy w jej

tajemniczych kłębach zawierali okropną umowę, ale czy właściwie tego nie robimy?

Chłopak mruga do mnie porozumiewawczo.

– Postaraj się jakoś. Wysilek popłaci.

– To trochę nie w porządku. Podchodzić go i grzebać w jego życiu.

Odczuwam opór przed brnięciem w farsę wymyśloną przez Louisa. Jeśli Ford wypisał się z naszej szkoły, musiał mieć ku temu poważny powód, bo nikt przecież nie rezygnowałby z niej, praktycznie znajdując się na ostatniej prostej. Czy ja naprawdę chcę go poznać, a później obgadać go na prawo i lewo? To przecież okropne, a ja nie jestem wcale okropna.

*Jestem tylko dziewczyną, która znajduje się pod ścianą.*

Potrzebuję zbierać więcej pieniędzy, wyprowadzić się od matki, przez którą czuję się jak gówno, i zacząć nowy rozdział w życiu. Nie chcę jednak robić tego kosztem Forda. Żerować na jego prywatności. Sprzedawać jej za dwa tysiące funtów. Może i się nie znamy, ale nie chcę robić mu takiego świństwa, aby jedynie znaleźć się bliżej osiągnięcia swojego celu.

Już mam się nie zgodzić, lecz uprzedza mnie Louis:

– To i tak kiedyś wypłynie, a my przynajmniej nie będziemy się domyślać, co się z nim stało – dorzuca podekscytowany swoim pomysłem. – No dalej, Flair. Nadajesz się do tego. Chyba wszyscy pamiętają, jak na ciebie patrzył.

– Nie patrzył na mnie – kłamię niemrawo.

– Mhm – kpi pod nosem uśmiechnięty Mason.

– Nie daj się namawiać – naciska Louis i jednocześnie rzuca w moją stronę wypchanym portfelem, co mi się nie podoba, bo jest uwłaczające. – Potrzebujesz tej kasy. Pomyśl, co z nią zrobisz, gdy tylko za wyjawienie małego sekretu dostaniesz ją w swoje ręce.

Spuszczam spojrzenie na przedmiot podrzucony mi przez kolegę. Dwa tysiące funtów to dużo. Taka kwota przybliżyłaby

mnie do szybkiej wyprowadzki od niechcącej mnie matki i odechnięcia od niej, od poczucia, że jestem w jej oczach wyłącznie intruzem i rozczarowaniem. Mogłabym nareszcie zacząć życie od nowa. W mojej głowie panuje coraz większy mętlik. Przez kolejne minuty milczę i walczę z natłokiem myśli.

Aż wreszcie podnoszę bardzo powoli wzrok.

– W porządku – wyduszam niemal bezgłośnie.

*Jesteś taką świnią, Desree.*

– Słucham? – podłapuje Louis.

– W porządku – powtarzam jedynie odrobinę pewniej, czując wzbierające we mnie obrzydzenie do samej siebie. *Jesteś obrzydliwa. Jesteś obrzydliwa. Jesteś obrzydliwa. Tak niesamowicie obrzydliwa.*

– Dowiem się, dlaczego Ford rozplynął się w powietrzu.

Zaciskam z niesmakiem usta, a ktoś klepie mnie po ramieniu.

– Szalenie nas to cieszy. Prawda? – Uradowany z mojej decyzji Louis sięga po swoją butelkę i rozgląda się po twarzach wszystkich znajdujących się wokół, by na końcu znowu zerknąć na mnie i dodać z satysfakcją: – Twoje zdrowie. Obyś szybko dowiedziała się co nieco o naszym cichym i dziwnym koledze.

*Przepraszam, Ford. Za wszystko.*